№ 27. Sobota, dnia 3 Kwietnia 1915 roku. Rok XXX.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.

Pocztą:
Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Numer pojedynczy kop. 5.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.

Nekrologi za wiersz kopiejek 20.

Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.

Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

Biuro Towarzystwa Akcyjnego „Ł. J. BORKOWSKI" ulica Szeroka № 1, telefonu 70 w Radomiu.

Nadszedł świeży transport mydła „NESTOR" i świec stearynowych newskiej fabryki w Piotrogrodzie. Sprzedaż hurtowa.

Radomski Gubernjalny Komitet Sanitarny

wzywa lekarzy i felczerów na czasowe posady zarządzających sanitarnymi rejonami. Organizacja pracy według typu przyjętego w ziemstwach.

Warunki: lekarz otrzymuje pensji rb. 300 miesięcznie, felczer lub felczerka—rb. 100.

Za rozjazdy płaca oddzielna.

Z pośród felczerów pierwszeństwo przysługuje władającym językiem polskim.

Prośby należy składać na imię Prezesa Radomskiego Gubernjalnego Komitetu Sanitarnego.

Studenci—medycy III i IV kursów mogą zajmować posady felczerów. Studenci, którzy ukończyli pełny kurs kliniki, będą powoływani na posady lekarzy z pensją rb. 300 miesięcznie. 3

ALLELUJA!

Alleluja! mówią usta, choć serca do tego prawa niemają.....

Alleluja! dźwięczy dzwon, zwiastujący tajemnicę Zmartwychwstania, a głos jego drogi sercom polskim budzi tajoną tęsknotę do innego Alleluja!

Do chwili tej wielkiej, gdy wolą Stwórcy kamień naszego grobu odwalonym zostanie, w którym pogrzebani — jednak żywi, ćwiartowani — jednak cali, oczekujemy od stu pięćdziesięciu lat—Zmartwychwstania.....

Czy jednak Golgota nasza okupiła winy przeszłości?

Czy obecna męka i krew szalę sprawiedliwości Bożej przechyli na naszą stronę?

Czy godni jesteśmy, aby spotkało nas największe szczęście uciśnionych ludów -- wolność?

Obraz naszego społeczeństwa przeczącą daje odpowiedź.

Nie płoną jasno na ziemiach polskich ogniska myśli, czystej, narodowej i obywatelskiej. Dymy i swędy unosząc się przesłaniają dzień jasny Zmartwychwstania — są ręce, które zarzucają je piaskiem, by nie wybuchły ogniem świętym, zniczowym, wzwyż......

Alleluja! mówią usta, choć serca do tego prawa niemają!

W sprawie ustalenia pisowni polskiej.

Delegacja z grona członków Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego i Polskiego Związku Nauczycielskiego, wzywając do ustalenia pisowni polskiej, zwraca się do wszystkich uczących, aby w imię obowiązków obywatelskich, w imię jedności narodowej we wszystkich szkołach Królestwa Polskiego wprowadzili pisownię przyjętą przez Akademję Umiejętności w Krakowie, — jaknajrychlejsze wprowadzenie w czyn tej odezwy ze wszech miar jest bardzo pożądane, a głównie w szkółkach początkowych. Ponieważ ujednostajnienie pisowni interesuje nietylko koła uczące, ale i szeroki ogół, przeto uważam za niezbędne unaocznić różnicę między 3-ma pisowniami:

Akademji Umiejętności:	prof. A. Kryńskiego i Rejowską:
1. Czasowniki w bezokoliczniku:	
biedz, módz, ledz, strzydz, strzedz, lądz, zaprządz, przysiądz...	biec, móc, lec, strzyc, strzec, ląc, zaprząc, przysiąc...
2. Imiesłowy w czasie zaprzeszłym z ł i bez ł:	
zjadłszy, spostrzegłszy...	zjadszy, spostrzegszy...

Uwaga 1. 2 powyższe prawidła, zalecane przez Akad. Um., stają w niezgodzie z wywodami etymologicznymi, do czego przyznając się, Ak. Um., nadmienia, że zgodnie z utartym od wieków, choć ze stanowiska umiejętnego nieuzasadnionym zwyczajem pisać dz, a w imiesłowach ł.

3. Liczebnik dwa:	
dwóch	dwuch
4. Zakończenia przymiotnikowe i zaimkowe w VI i VII przypadkach liczby pojedyńczej rodzaju nijakiego:	
em—tem naszem szerokiem polem	ym—tym naszym szerokim polem
na tem naszem szerokiem polu	na tym naszym szerokim polu
5. VI przypadek liczby mnogiej rodzaju męskiego:	
ymi—siwymi końmi	emi—siwemi końmi

Uwaga 2. Według sekcji ortograficznej Zjazdu Rejowskiego (1906 r.) wszystkie 3 rodzaje w liczbie mnogiej mają zakończenie ymi.

6. Zaimek tamta w IV przypadku liczby pojedyńczej:	
tamtę	tamtą
7. Przysłówki:	
oddzielnie:	łącznie:
z blizka, z daleka, z dawna, z dawien dawna, na teraz, od dawna, do syta, do późna, po cichu, po prostu, na czczo, z grubsza, z rana, na pozór, na prędce, na wewnątrz, na wskroś, na zawsze, od razu...	zblizka, zdaleka, zdawna, zdawien dawna, nateraz, oddawna, dosyta, dopóźna, pocichu, poprostu, naczczo, zgrubsza, zrana, napozór, naprędce, nawewnątrz, nawskroś, nazawsze, odrazu...
8. Prefiksy z—s przed c, ć, cz*)	
przez s — scerować, scedzić	przez z — zcerować, zcedzić

*) W tym wypadku pr. A. Kryński jest sam z sobą w sprzeczności: raz każe przed c, ć, cz, s, s, sz, pisać z, a w innem miejscu przed temiż spółgłoskami zaleca s.

Z niedawnych wspomnień.

I.

Już drugi dzień spędzaliśmy naprzemian w kurytarzu suteryny, gdy kule armatnie co chwila przelatywały nad naszym domem w stronę Sandomierza lub odwrotnie, bądź też na dworze szukając trwożnie śladów zniszczenia, gdy huk dział zdawał się milknąć, aż naraz alarmujący głos „pali się" wyrwał nas z bezpiecznego, względnie naturalnym instynktem samoobrony znalezionego schronienia.

Wobec groźby utraty mienia przycichła groza niebezpieczeństwa życia i rzuciliśmy się wszyscy: starsi i dzieci do ratowania dobytku, odwiązywania krów i koni i puszczenia ich na wolność, chroniąc od okropności upieczenia żywcem, na służbę bowiem, jak zwykle w takich razach, niepodobna było liczyć. Ulegając panice, a w chwilach przerw, dając folgę po swojemu pojętej wolności w dosłownie rozumianej biblijnej opowieści o raju-ogrodzie i owocach zakazanych, wyłamywała się z pod wszelkiej karności, przytem w pierwszym rzędzie o swoją „chudzinę" musiała zabiegać. Palił się o ćwierć wiorsty zaledwie odległy folwark, skąd momentalnie pożar mógł do nas się przenieść. Należało ratować co można. Skompletowaliśmy więc na prędce armję ochotniczek, co wspólnie z nami przenosiły w gotowy dół i do pokojów zboże, które w śpichlerzu wśród stodół i słomy szczególnie zdało się być narażonem. Byle tylko na ordynarję i przeżycie cokolwiek uratować.

Bywają momenty niesamowitego podniecenia jakiegoś w tragicznych okolicznościach życia, kiedy to niezważa się na niebezpieczeństwo własne i najbliższych i czyni się to, co kiedyindziej zdawałoby się niemożliwością do pomyślenia nawet uważając teraz za naturalne zupełnie i logiczne.

Nad nami przelatywały z piekielnym świstem kartacze; ruszony przez nie prąd powietrza nieraz zachwiał kimś, przycisnął do ziemi, na wysokości paru sążni ukazywały się ciągle biało-fjoletowe dymki, którym towarzyszyły chrapliwe eksplozje, a my pod grozą tego, jakby jej nieświadomi, przenosimy zboże niby mrówki, gdy nad siedzibą ich miażdżącą stopą stanął człowiek niszczyciel.

Wtem pracę naszą przerwała gromadka wystraszonych ludzi z pobliskiego folwarku, gdzie pocisk wpadłszy do domu zabił jednego z mieszkańców i poranił innych. Otworzyły się oczy na grę z niebezpieczeństwem i niedostateczna tegoż świadomość teraz dopiero, ale któż u nas w sprawach wojny był doświadczonym, ileż to jeszcze na własnej często skórze później doświadczyć wypadło! Odprawiłem tedy służbę, przy pracy została jeno sama rodzina i co odważniejsze kobiety, bo te, jak zauważyłem, w chwilach grozy, o ile panują nad nerwami, mają stanowczo więcej naogół męskości i odwagi od mężczyzn. Gdy nad wieczorem strzały umilkły i można było nareszcie zwolnić się od gorszego stokroć, niż wiszący miecz Damoklesa wrażenia lecącej bomby i udać się na istotnie zasłużony spoczynek, — sen smaczny był i posilny.

Nazajutrz po dobitnem minionego dnia ostrzeżeniu nie robiliśmy już wycieczek, ale w skupieniu ducha odmawiając modlitwy przeżyliśmy dzień, jakich wiele jeszcze odcierpieć było nam przeznaczone. Od samego już rana ukazywały się patrole przeciwnych stron, dając ciągle drażliwe, a niebezpieczne pytania i żądając przysług, co zalecane usilnie prawem Boskiem, surowo miały być karane przez prawo wojenne. Bywało tak, że jednocześnie przed drzwi przycwałowywał Kozak, a w okno zaglądał ułan austrjacki. Z tych dwustronnych indagacji i ciągłego huku niedość jeszcze było wrażeń, bo około południa usłyszeliśmy nad sobą ogłuszający tupot nóg taki, że zdawało się, jakoby dom się walił, tymczasem to waliła piechota austrjacka, której cztery kompanje zalały dwór i wywaliwszy drzwi domu po swojemu zaczęły gospodarować. Powstał popłoch usprawiedliwiony zachowaniem się przybyszów, którzy, uprzedzając: „nie bójcie się, myśmy katolicy", czynili jednak wszystko, ażeby się ich bać i za katolików nie uważać. Zabierając, co się trafiło po drodze, z uporczywą manją poczęto poszukiwać rzekomo schowanych Kozaków. Maciejówka mego syna, kilkunastoletniego wyrostka stała się hasłem po temu, pojmano go, wiodąc z tryumfem, mąchając mu przed oczyma szablą, przystawiając bagnety do piersi, wołano, żeby się przyznał. Uratował go szczęśliwie medal ks. Józefa Poniatowskiego, który nosił na piersiach. To nie Kozak, bo to Polak, zakrzyknięto z prawdziwą doprawdy logiką. Upatrzono sobie za to inną ofiarę, z przeraźliwym krzykiem pojmano kucharza, mając go za silnie podejrzanego dla tego, że czapkę nosił na bakier, i dopiero na silny lament kobiet, które nie jak jeden mąż, ale raczej jak jedna baba, ofiarowały się iść razem z nim do niewoli, uwolniono biedaka, nie wyszedł jednak bez szwanku z tej afery, bo poderwawszy mu wątłe zdrowie, niezadługo zaprowadziła do grobu.

Tych wypadków wystarczyło, żeby niekrytyczny tłum poddał się panice nie doopisania, którą zachowaniem się swojem podniecało żołdactwo, ludzi bowiem chroniących się w dołach wyciągano stamtąd, szukając wszędzie, czego nie zgubiono po komorach, szafarniach, zapieckach i chowając po kie-

Radomska Spółka Rolna poleca: sól jadalna, kartofle, smar do wozów, Hacele, hufnale oraz koks kowalski, a na nadchodzący sezon wiosenny — gwarantowane nasiona oraz siewniki znanej firmy Pracnera.

Uwaga 3. Zjazd Rejowski zaleca pisać i przed mocnemi s, sz — s: ssadzić, sszumowac, ssinieć...

9. W wyrazach przyswojonych:

ge — geometrya, algebra, generał, geniusz...	gie—gieometrja, algiebra, gienerał, gienjusz...

10. Wyrazy spolszczone z łacińskiego:

ya, ia—Marya, linia...	zawsze j—Marja, linja...

11. Przymiotniki, urobione od imienia własnego miejscowości:

przez małą literę—województwo lubelskie, gubernia radomska...	przez dużą literę—województwo Lubelskie, gub. Radomska...

11. Wyrazek to:

łącznie—jużto, jakto...	oddzielnie—już to, jak to...

13. Wyrazy:

dłótko, płukać, koślawy, fiołek, pasożyt, uczenica	dlutko, płókać, koszlawy, fijołek, pasorzyt, uczennica

Uwaga 4. Pisownia wyrazu „pasorzyt" też nie jest w zgodzie z jego wywodem etymologicznym. Posłuchajmy, co pisze A. G. Bem:

„Pisownia wyrazu pasorzyt znajduje swe objaśnienie w dwu zapomnianych już dzisiaj przysłowiach: 1) „Dość sarnie ogona po rzyć"; 2) Myśl w niebie, a rzyć w popiele". (Staropolski wyraz trywialny rzyć=zad). Od tego wyrazu „rzyć" pochodzi pasorzyt (pasę, pasiesz rzyć), odpowiadający czeskiemu „vitopasek", a równoznaczny ze słowem pasibrzuch. Pomimo dźwiękowego i logicznego podobieństwa z greckim „parasitas", łacińskim „parasitus", francuskim „parasite" — pod względem etymologicznym nie ma on z nim nic wspólnego".

Uwaga 5. Do dwu uwag sekcji ortograficznej Zjazdu Rejowskiego wypada dodać i 3-cią co do pisowni przymiotników i przysłówków z zakończeniem nie na zki, jak zaleca Ak. Um. i prof. Kryński, a ski—sko: bliski, niski, grząski... blisko, nisko, ślisko, grząsko.

P. S. Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i na prawidłowe formowanie przymiotników: od kilku lat na szyldzie domu na Placu Sobornym widnieje taki dziwoląg gramatyczny „Rygski" Bank.

Dwór polski.

Pod powyższym tytułem podaje p. Władysław Günther w „Dzienniku Kijowskim" śliczne wspomnienie poświęcone dworowi polskiemu, który w wielu okolicach objętych pożogą wojny legł w gruzach. W żalu autora po bielonych ścianach szlacheckiego dworu dzwięczy nuta obawy czy też podniesie się on ze zgliszcz by pełnić dalej swą służbę. My niepodzielamy tej obawy, moralne znaczenie polskiego dworu trwać będzie zawsze dopóki ci co się w tych ścianach zrodzili pamiętać będą w każdych warunkach, że z pod tego dachu wzięli nietylko *przywileje* ale i *obowiązki.*

Gdyby ktoś zamierzył dać obraz Polski w kilku rysach politycznych, uczyniłby, zdaje się, najlepiej, przedstawiając ją, tę z dni jeszcze niedawnych, jako rozległy szmat pola, kilka chałup wiejskich, rozsiadłych nad wodą i dwór szlachecki, panujący nad tem królestwem barw, przestrzeni i słońca. Ten wiejski dwór może być najprostszy: cztery białe ściany, pokryte strzechą, wejściowy ganek z kolumnami, po których pnie się dzikie wino, małe okienka poczciwie na świat patrzące, wieńce drzew nad jego nizkim dachem i kraśna wstęga, obejmująca go pierścieniem z kwiatów...

Obraz taki przemówi zawsze do serca każdego Polaka, ujmie swą prawdą i rozrzewni swojskością, gdyż, oprócz dobrze znanego krajobrazu odtworzy w tym dworze wiejskim może najistotniejszy charakter polskiego życia i tę swoistą cechę, właściwą tylko Polsce, gdzie, zamiast zamku lordów angielskich, renesansowego pałacu Francji, pracowitej fermy niemieckiej, czy willi włoskiej, ginącej w ogrodach — stał dwór szlachecki, źródło władzy, dom mieszkalny, warsztat pracy i ognisko najbujniejsze życia tego społeczeństwa, wyrosłego na roli.

Przytem, dzięki jakiejś wewnętrznej sile zachowawczej, ten dwór ze swojem obejściem oparł się może najdzielniej wszystkim kolejom Polski, nawet już nieszczęsnej. Gdy po miastach organizowała się ona na sposób ogólno europejski, on, nieprzerwanym ciągiem swego żywota, sięgającego czasów możnej Rzeczypospolitej, utrzymał najwierniej dawny typ swej ojczyzny. Stał się jakby symbolem Polski, która zaklęta w jego wspomnienia i tradycje, głosem jego zabytków, czy choćby tylko mową tajemną jego ubogich ścian modrzewiowych, opowiadała legendy przeszłości.

Rzeczywiście, wspominając piastową chatę, bądź dworzyszcze Jagiellonów, może jeszcze najłatwiej zestawić je z dworem polskim. Czasem dorównywał im przecież w potędze czy świetności i podkopywał zazdrośnie powagę królewskiego dworu i władzę przewodzących mu królów. W tej epoce dwór szlachecki streszczał całą Polskę, z niego pochodził ówczesny żołnierz i sędzia, z niego był sejmikowicz, stanowiący de publicis, z niego elektor obierający, albo vetujący króla, z niego nawet sam król, który, rządząc całym krajem, berło swe pochylał przed możnowładztwem szlacheckiego dworu, pamiętny, że on wyniósł go na tron. Aż upojony swem znaczeniem, dwór szlachecki zasklepił się w sobie i doszedł do prostactwa i głupiej tępoty. Zbyt leniwy, by pozostać twórczym i zbyt zarozumiały, by uczyć się czegokolwiek, bronił się tylko przed zalewem fali, niosącej zmianę. Przeciw każdej nowości dobywał starą maksymę i wystałe wino, w nich szukając rady i odgłosem hulaszczych okrzyków głusząc wszelkie napomnienia rozsądku i trzeźwości. I szalejąc z uciechy, stary dwór nie baczył, że jego poddanych gniotła nędza i że kraj, coraz więcej cierpiący, woła go o pomoc głosem rozpaczy, albowiem sam siebie uznał za ojczyznę, jako jedyna jej wartość. Ten czas największego rozrostu potęgi szlacheckiego dworu był dniem upadku Polski.

Lecz grom, który uderzył w kraj, otrzeźwił go i wyrwał z beztroski. Połatawszy swą strzechę, uszkodzoną w ogólnym pożarze, dwór szlachecki rozpoczął pracę, tym razem na łonie całego narodu. I znów wśród ciasnych jego ścian streściła się Polska, ale tym razem już nie pod przemożną władzą jego mieszkańców, a w ich żywo czującem sercu.

W odruchu miłości ojczyzny i ludzkiego uczucia, stary dwór niekiedy sam przodował w ruchu, uwalniającym lud z pod jego mocy i zrzekał się swych przywilejów, by zrównać się z chłopską zagrodą i użyczyć jej wolności i swobody, uznając się jej starszym bratem. Przechowuje i podnosi kulturę polską, choćby nastrojem, jaki w nim panował i zdolnością tych, którzy w nim wzrastali. W przeważającej ilości wypadków oni to, a nie kto inny, zajmowali wszelkie placówki w społeczeństwie, oddając mu na usługi swą krew i swój talent, wyniesione ze starego dworu...

On zaś nie żałował ich odejścia, bo nauczył się poświęcać dla ojczyzny. Na każde wezwanie, uczynione w imię Polski, gotów był zawsze i służył jej jak mógł. W nim może najgłośniej odezwało się echo walki i napoleońskich orłów, za którem poszli jego synowie najlepsi na kraj świata, „borem, lasem, z głodu przymierając czasem", borykać się z wszystkimi wiatrami i ludami Europy i zdumiewać ją, jak za swoją ojczyznę umieją bić się Polacy. Wówczas, pewnego dnia, przeżył dwór polski chwilę szczęścia, świętą w swym cudzie, choć złudną i nietrwałą. Jakoż na wiosnę, z łopotem chorągiewek i chrapaniem koni, wjechało na dziedziniec przez otwartą bramę wojsko, nie obce i nie wrogie. tylko swoje, własne, wojsko polskie, w polskich mundurach i z pod czerwonych rabatów po polsku bijącem sercem, ułani... Strojni i zbrojni, szumni i dumni, z nadzieją w duszy, przylecieli przelotem w drodze po zwycięstwo, pokłonić się starym progom dworu, by skrzepić się jego widokiem przed wysiłkiem, który miał być ostatni...

A w kilkadziesiąt lat później, stary dwór wyprawiał znów nowe szeregi, gdyż nie czuł się w prawie zatrzymywania ich w spokoju i wygodzie, wobec niedoli ojczyzny.

Poczem znowu stał się środowiskiem żywem i czynnem, arterją pracy, tętniącej wedle systemu i obrotu kół wielkiej maszyny świata, zachowując przecież aż do dni ostatnich coś ze swej przeszłości i ratując od zupełnej zatraty, choć strzępy z tej tkaniny barwnej i wzorzystej, jaką było dawne życie polskie. Tak, że gdyby jakim cudem Polak dawnych czasów, wskrzeszony na chwilę znalazł się we własnym kraju, to może tylko w starym wiejskim dworze mógłby jeszcze jako tako uwierzyć, że jest naprawdę w Polsce...

Stąd, obok poważnych wartości społecznych, w które obfitował, jeszcze ten wyjątkowy urok i wdzięk, jaki bił od niego, ta swoista poezja, która niby słońce w pogodny dzień letni, darzyła całe jego obejście ciepłem i jasnością.

Odbiło się ono, jako jeden z ważniejszych motywów literatury polskiej, jeszcze z epoki klasycznej, w twórczości Kochanowskiego, Szymonowicza, Kochowskiego, Potockiego... Może chwilowo, za czasów stanisławowskich, olśniona świetnym i gościnnym dla niej dworem królewskim, zobojętniała na skromną zagrodę wiejskiego dworu, który był jej kolebką, lecz znów za romantyzmu powróciła doń z miłością. Dzieło Słowackiego to w wielkiej mierze troska, by

...rozciąć jeden z dawnych dworów,
które na górach stoją, nad stawami...

a Mickiewicz swą powieść o Polsce rozpoczyna od sławnego opisu:

...Nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju
Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany,
Świeciły się z daleka pobielane ściany...

i z tego dworu wyprowadza cały korowód postaci i scen, które, jak ten ostatni, wijący się po murawie polonez, są obrazem polskiego życia wskrzeszonego czarem poezji w nieśmiertelnym kształcie.

Wspomnienie tej narodowej epopei wystarcza dla zrozumienia, czem był wiejski dwór dla Polski.

— — — — — — — — — — — —

Na wielkiej przestrzeni ziemi polskiej legł gruzem stary dwór wiejski, nie doczekawszy szczęścia, którem się krzepił od wieku. I żal go, gdyż nie stanie czegoś polskiemu krajobrazowi, który ogołocony z wiejskiego dworu, wyda się nieswoim i obcym. Żal go również tem współczuciem żałosnem, jakie się ma dla piastunki, która nie dożyła dnia wesela wyniańczonych przez siebie dzieci...

---

szeniach nie Kozaków wprawdzie, ale co się dało. Wtem... huknęła salwa kozacka, raz, drugi i trzeci kule świsnęły nam koło ucha i Austrjacy zrozumieli nareszcie, gdzie są Kozacy.

Myśmy też zrozumieli, że w tym obozie, usianym naokoło okopami, niepodobna zostać dłużej, zwłaszcza że obecni gospodarze, uczyniwszy tutaj z oblężonego Sandomierza wycieczkę, najdalej za dwie godziny obiecywali walną bitwę, w której dwór ze swego położenia znajdzie się na przecięciu strzałów, lecz ku większej tragiczności sytuacji oficerja niechce nas wypuścić, tylko do Galicji, dokąd też starają się nas nakłonić wyjechać.

Dopiero po usilnych naleganiach i tłomaczeniach, że za nic nie opuścim stanowiska i że ze zdradliwego zresztą przywileju, ofiarowanego nam nie skorzystamy, że pragnę tylko we własnej siedzibie w bezpieczniejszem rodzinę osadzić miejscu,— srogi major zmilkł i pod silną kontrolą, czy w podejrzaną nie udaję się stronę, oddalić się pozwolił, zaś porucznik za całość pozostawionego mienia imieniem swej kompanji poręczył pamiętnemi słowy: „u nas rabować nie wolno". Zebrałem steroryzowanych, zbitych w gromadę, wypędzonych ze swych schronisk ludzi i pomaszerowaliśmy do odległego o pół mili dworku w pełnej paradzie, bo znowu pod ogniem Kozaków, strzelających akurat z całym impentem do stojącej tuż za nami wzdłuż szosy piechoty nieprzyjacielskiej, która na swój sposób naszej gromadzie dodawała ducha: „nie bójcie się ludzie, bo to do nas strzelają". Z dziesięć minut trwał ten spacer, wtem: „halt!", usłyszałem znane mi hasło i znane żądanie: „passirschein"—jest?—Niema,—major mię puścił na słowo. To niech się pan wróci i przyniesie, odpowiada mi jakiś lejtenancik. „Idź pan sam, jeśli nie wierzysz, bo kule latają, odpowiadam na to, ja już dość mam tego spaceru, teraz pan spróbuj". Zmiarkował się i puścił mię, wolał bo przecież stać pod chałupą niż w gorliwości narażać życie. Okazało się, że kule to wystarczający czasem dokument. Opłotkami i wodoujściami dotarliśmy powoli do względnie jeszcze narazie spokojnej siedziby, gdzie przybyłem doświadczywszy, iż kule zblizka nie są tak straszne, jak się zdaleka wydają i można się do nich potrosze przyzwyczaić.

O straszniejsze jest po stokroć to złamanie duszy, które się odczuwa w sobie wraz z uświadomieniem o nikczemności natury ludzkiej, o tem zwierzęciu w człowieku, co w pewnych chwilach z nory wyłazi. Gdym następnego dnia przy akompanjamencie ognia działowego i po całonocnej strzelaninie karabinowej dotarł do opuszczonego domu, był on zrujnowany, nie od pocisków jednak, ale przez dzikość człowieka. Na widok porozbijanych kufrów i wyłamanych zamków, bolesnym zgrzytem zabrzmiały mi słowa manifestu komendy naczelnej zjednoczonych armij o z zbliżeniu Polski do cywilizacji i zachodu. Cywilizacjo, kulturo; jak cię tam zowią, chimero, bodaj bym cię nie znał skoro upodlony i rozpasany żołdak ci musi towarzyszyć.

Bywają fakty życiowe, co z niemiłosierną ironją przechodzą po nad pragnieniami i rozumowaniami ludzi, druzgocząc misterny często gmach ich kombinacyj i dążeń. Koncert muzyki armatniej w koło Sandomierza porównał wszelkie orjentacje i wszyscy, czy to zamknięci w oblężonem mieście, czy na zewnątrz promieniem ognia objęci, czekali niecierpliwie końca i odetchnęli, gdy po tygodniowej prawie walce pod wpływem nietylko szturmu zaciętego pamiętnej nocy w tradycyjnej okolicy kościoła św. Jakóba, ale i zbliżaniu się Rosjan po prawej stronie Wisły Sandomierz został ewakuowany. Nastąpił bolesny obrachunek strat. Znowu hekatomba ofiar i znowu dwojakie wrażenie.

Setki trupów zesztywniałych w ostatnich konwulsjach budzą litość w duszach, gdzie jednocześnie tkwi żal, że wielki dramat świata niesie w sobie tyle plugastwa, iż nieszczęśliwym wojny ofiarom trudno należną złożyć cześć, gdy się uprzytomni wszystkie prowokacje, grabieże, bratobójstwa, gwałty, kontrybucje i cały łańcuch krzywd, jakie wojna pociąga za sobą, a co jeszcze gorsze to te hjeny ludzkie co ciągną na pobojowiska. Obdzieracze trupów zjawiają się na stanowisku, zajęcie to staje się sportem, któremu się oddają ludzie z podatną ku temu duszą.

Jak dla przeciętnego współcześnika posiadanie szrapnela, tak dla tych ludzi zdobycie kamaszy zdartych z umarlaka staje się chlubą, a wyszukanie asygnat w mundurze poległego celem, które to przyzwyczajenia potem łatwo na żywych przenoszą. Więc też, gdy spotykam tłumy ludzi dążących do miasta, dowiaduję się, że dążą za jakimś podszeptem, że pozwolono rabować mieszkańców mojżeszowego wyznania. Spóźnili się przecież bo wyprzedzili ich inni. Niedając jednak za wygranę przechodzą na przeciwną stronę Wisły, by tam z opuszczonych chat mieszkańcom, co się przed pościgiem wojsk schronili zabrać, co się dało, pościel, sprzęty, żywinę. O nędzo ducha z bezmiaru ciemnoty idąca. Skarga nie nowa i sprzeczność odwieczna. Stary, poszczerbiony w ostatniem oblężeniu ratusz, tam, gdzie widniał zdaleka czarnożółty sztandar, teraz białym orłem po dawnemu błyska, śmieje się słońcu i zda się mówić: przetrwamy złe, doczekamy lepszego, a ziemia mogiłami usiana, nowymi znaczy się stygmaty, które coraz więcej miłować ją każą, wierzyć, iż po bólach ukojenie, po zawieruchach płodna pogoda nastąpi. *Witold Kamocki.* D. n.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikaty Naczelnego Wodza donoszą o dalszych walkach na zachód od Niemna. W okolicach Krasnopola Niemcy zmuszeni zostali do odejścia, przyczem wzięto jeńca i mitraljezy. W Karpatach powodzenie stale towarzyszy wojskom rosyjskim.

W Turcji.

Działania floty czarnomorskiej wywołują silne wybuchy i pożary w okolicach Bosforu. W Konstantynopolu według wiadomości otrzymanych przez konsulaty państw neutralnych wybuchło powstanie przeciw Niemcom.

Stan gospodarki m. Radomia.

Pan N. N. w „Warsz. Dniewn." kreśli następujący stan gospodarki m. Radomia:

„Znajdując się od sierpnia r. ub. w sferze bezpośrednich działań wojennych, Radom znalazł się obecnie w bardzo ciężkich warunkach z powodu całego szeregu przyczyn, które wytrąciły z równowagi to poważne, przemysłowe i handlowe miasto.

Zwinięcie ruchu towarowego prywatnego na kolejach, trudności wymiany towarów, brak kredytu, zamknięcie fabryk i warsztatów, wszystko to musiało się odbić na życiu Radomia. Wyjazd wielu zamożniejszych obywateli z miasta, już to wskutek mobilizacji, już to przymusowej lub dobrowolnej dwukrotnej ewakuacji Radomia, pozatem chwilowe zubożenie właścicieli domów, przedsiębiorców, sklepów—wpłynęło poważnie na to, że wpływ podatków miejskich spadł prawie do zera. Odczuła to bardzo ujemnie kasa miejska, która pomimo nagłego przerwania dochodów, musiała i nadal utrzymać biurowość miasta, należący doń majątek, zakłady dobroczynne, nieść pomoc szkołom, szpitalom, a oprócz tego ponosić nadetatowe koszty powstałe wskutek toczącej się wojny. Aby dać możność funkcjonowania Kasie, Gubernator Radomski wyrobił jej kredyt w Banku Państwa do sumy rb. 32.350.— pod zastaw Listów zastawnych m. Radomia na rb. 49.700.—Termin tego kredytu oznaczony był na dzień 21 stycznia r. b. Suma ta jednak ze względu na olbrzymie wydatki miasta mogła wystarczyć tylko na któtki przeciąg czasu i obecnie Kasa stoi znów w przededniu kryzysu. Niezapłacone podatki dochodzą poważnej sumy rb. 69.988,78, lecz wydostanie ich w obecnych ciężkich warunkach jest wprost niemożliwe. Jeżeli zważymy, że Kasa miejska ma pokryć rb. 62820.45 (wydatków z roku 1914-go) i rb. 152.823.75 (wydatki na rok 1915), prócz tego pożyczone na początku wojny w Banku Państwa rb. 32.350.— i z drugiej strony zgodzimy się na to, że potrzebnych na to funduszów zebrać obecnie wśród ogółu nie może, to przekonamy się, że pomódz tu jedynie może długo terminowa pożyczka rządowa (minimalnie rb. 100.000.), rozłożona na 25 równych spłat rocznych.

Ze względu na powyższe Gubernator Radomski poczynił odpowiednie kroki i starania. by pożyczka ta, poręczona całym 328 tys. majątkiem miasta, mogła być jaknajszybciej i bezprocentowo udzieloną miastu przez Skarb Państwa.

W staraniach tych zaznaczone jest, że odmowa tej pożyczki nie pozwoliłaby władzom miejskim wypełniać ich zadań co do potrzeb miasta i spowodowałaby zupełną dezorganizację i upadek gospodarki Radomia.

Obliczenie strat i szkód.

Według obliczeń, dokonanych przez C. K. O., suma strat, poniesionych przez ludność Królestwa Polskiego w związku z wojną do dnia 1 stycznia roku bież. wynosi ogółem rb. 1,014,663,000. Z sumy tej na straty bezpośrednie przypada 698,767,000, pośrednie zaś—315,901,000 rb. Szczegółowe obliczenie przypuszczalnych strat uzasadnia memorjał, opracowany w tej sprawie; przytaczamy z niego cyfry najbardziej interesujące:

Na ogólny obszar naszego kraju, wynoszący 111.554 wiorst kwadratowych, wojska nieprzyjacielskie okupowały 84.000 w. kw., co stanowi z górą 75 proc. Na przestrzeni tej znajduje się 27.000 wsi i 10.000 folwarków, które w większym lub mniejszym stopniu uległy zniszczeniu. Przechodząc do pozycji poszczególnych, na pierwszem miejscu wymienić należy

straty własności rolnej.

Obejmują one cyfry największe i przedstawiają się jak następuje:

Straty bezpośrednie: w budynkach (obliczając tylko w stosunku 5% ich wartości szacunkowej) — 47.500.000 rb., w ruchomościach (licząc we wsiach całkowicie spalonych rb. 500 na jedno gospodarstwo i rb. 16.000 na każdy zrujnowany całkowicie majątek, zaś na każdy majątek i gospodarstwo, zniszczone częściowo rb. 2.000 i 100) — 54.300.000 rb. w inwentarzu żywym — 156.069.000 rub., w zbiorach — 141.763.000 rb., w zniszczonej glebie — 5.500.000 rb., w zasiewach—2.400.000 rb., w lasach—31.680.000 rb. i w przemyśle rolnym rb, 11.694.000.

Straty pośrednie: na kulturze rolnej—30.450.000 rb., w mleczarstwie—3.205.000 rb., w gorzelnictwie—rubli 3.111.000.

Zestawienie: Straty bezpośrednie wynoszą ogółem 450.906.000 rb., pośrednie zaś — 36.766.000 rb.

Straty przemysłu.

Straty bezpośrednie: w budynkach—14.150.000 rubli, w maszynach—42.450.000 rb., w kopalniach—12.500.000 rb., w remanencie — 27.200.000 rb. Razem — 96.300.000 rb.

Straty pośrednie zawierają jedną pozycję: w amortyzacji — 112.500.000 rb.

Ogółem więc straty przemysłu wyrażają się cyfrą 208.800.000 rb.

Straty handlu.

Straty bezpośrednie, wynikłe skutkiem rekwizycji, płacenia złą walutą i rabunków sięgają 8% wartości remanentów, które znów stanowią 20% dwumiljardowego obrotu handlowego Królestwa. Wynoszą one zatem — 32.000.000 rubli.

Straty pośrednie (w zyskach) wynoszą 16.667.000 rubli.

Handel nasz stracił ogółem 48.667 tysięcy rub.

Do tych cyfr dodać należy straty: własności miejskiej—rb. 47.071.000 (w tem bezpośrednie straty Kalisza — 8.000.000 rb.), dobra publicznego (kościoły, drogi i t. p.)—76.958.000 rb., ludności zarobkującej (robotników — 49.500.000, rzemieślników 75.000.000 i zawodów wolnych—21.000.000) 145.500 tysięcy rubli.

Z PRASY POLSKIEJ.

Niezależna prasa polska poświęca dość dużo miejsca ostatniemi czasy kwestji „młodzieży", o stosunku tej ostatniej do „starszego" społeczeństwa, o prądach w niej panujących i t. d. W ostatnim numerze „Prawdy" znajdujemy naprz. artykuł pióra p. J. Łukasiewicza dość wiernie przedstawiający obraz tej części narodu. Na początku p. Ł. daje odpowiedź na pytanie, dlaczego dziś młodzieżą zajmować się mamy:

„Ostatnie półtora wieku uczy nas, że ilekroć nad „Polską srożyła się zawierucha, młodzież objawiała „się swemu społeczeństwu, a nawet światu całemu „w czynie nie dwuznacznym i żadnych nie budzącym „wątpliwości.

„A dziś jeszcze duża część młodzieży polskiej po„zostaje dla nas materjałem zagadkowym, materjałem, „którego charakterystyki, jako części składowej społe„czeństwa, domaga się stanowczo nasz ogół".

Obecny „stan polityczny" młodzieży datuje się według p. Ł. od r. 1905. Strajk szkolny, emigracja z kraju do wyższych uczelni zagranicę, przypatrywanie się pracy „starszych" z oddalenia, — to są czynniki procesu usamodzielnienia się młodzieży. W tym czasie tracą wpływy wśród młodzieży stronnictwa polityczne, w tym czasie młodzież stawia sobie za program

„pracę wychowawczą, która, z jednej strony, miała za „zadanie określić ściśle ideały społeczne i narodowe, „z drugiej zaś przygotować zastęp pracowników, któ„rzy potrafiliby ideały te wcielić w życie".

Młodzież „Narodowa" — duchowe dziecko Narodowej Demokracji odwróciła się od niej, gdy ta ideały narodowe zdradzać zaczęła,

„i zwróciła się na drogę pogłębiania i rozszerzania „tych ideałów, które nikt inny, jeno N. D. jej wska„zała.—Drogi najpierw równoległe, rozeszły się w ró„żne strony, a dziś się już krzyżują".

Młodzież „Postępowa" przez zawód 1905/6 r. zmuszoną została do zrewidowania dawnych haseł, do określenia stanowiska bardziej realnego wobec życia.

„Dawne hasła reform społecznych, siły swej nie „tracąc, uzupełnione niejako zostały i postawione na „wspólnej platformie, a nawet w nierozłączny węzeł „związane zostały z hasłami narodowemi".

Jaki wynik był tej reorganizacji młodzieży?

„Od marzeń „górnych i chmurnych" przeszła mło„dzież do najbardziej realnego traktowania sprawy „polskiej. Wierną pozostała młodzież zasadzie „Mierz „siłę na zamiary, nie zamiar podlug sił", ale chciała „ona widzieć środki, któremi zamiary urzeczywistni, „chciała wyraźnie nakreślić drogę, na której siła jej „najprodukcyjniej użyta być może. Chciała iść w ży„cie nie z hasłem jeno, ale ze schematem bodaj czynu".

W tym okresie nadeszła tocząca się wielka wojna, która zmusiła jednostki społeczne do ustosunkowania się ścisłego względem niej. Jak przygotowaną na tę chwilę była młodzież polska—zapytuje p. Ł. i równocześnie odpowiada:

„Zarozumiałością byłoby dzisiaj twierdzić, że mło„dzież przewidziała rozgrywający się dziś w Europie „dramat dziejowy. Ale pokolenie, o którym dziś, jako „o młodzieży mówimy, wierzyło i wierzy głęboko w to, „że za jego życia spełnią się „marzenia ojców" że ono „do skarbnicy wspólnej nowe wartości, nowe ożywcze „prądy wniesie. A skoro tak, to nie mogła młodzież „polska odkładać ziszczenia swych ideałów na zbyt „daleką przyszłość, nie mogła widzieć przed sobą tyl„ko długoletniej zmudnej pracy.

„Zarzut jednak można dzisiaj postawić młodzieży „naszej, że, intuicyjnie może przeczuwając zbierające „się na horyzoncie chmury, z których grom uderzył, „nie przeczuła nastrojów, które miały Warszawę opa„nować nazajutrz po wybuchu wojny".

W tym miejscu p. Ł. rzuca błyskawicą ironji:

„Drugi błąd jeszcze popełniła młodzież polska. Oto, „gdy w pierwszych miesiącach wojny zdezorjentowane „społeczeństwo mechanicznie pojęło hasło „Zjednocze„nia Polski", młodzież nie chciała przyjąć nowego „hasła, chciała znaleźć jego motyw dziejowy".

Motywu tego młodzież nie znalazła i wobec tego do rzuconego hasła stanęła w stosunku krytycznym.

„Lecz cóż młodzież winna, że ani jeden historyk „polski o haśle tym nie wspomina, że ani Mickiewicz, „ani Słowacki, ani Krasiński nie poświęcili mu jedne„go chociażby wiersza; że nawet p. Dmowski w „My„ślach Nowoczesnego Polaka" na śmierć o nim za„pomniał".

Kończy swój artykuł p. Ł. zdaniem, że młodzież oczekuje tej chwili, kiedy starsze pokolenie wejdzie na drogę bardziej samoistnych koncepcji, kiedy zrzuci ono zasłonę ze swych oczów, światło przed nim kryjącą. *Ohda.*

P. K. Niemieszajew o Galicji.

Były minister komunikacji p. K. Niemieszajew, który w tych dniach ustąpił ze stanowiska naczelnika kolei galicyjskich, oświadczył w rozmowie ze współpracownikiem „Birż. Wied.": „Gdy przyjechałem do Galicji i zastałem tam eksploatowanych przez nas 400 wiorst kolei, obecnie pozostawiłem 1,400 wiorst. 8,000 wagonów, 400 parowozów, wielkie warsztaty i depot, obsługujące koleje galicyjskie. Cały etat i personel potrzeba było sprowadzić z Rosji. Z etatu miejscowego przyjmowaliśmy tylko Rusinów i Polaków. Robotnicy w warsztatach i depot składają się wyłącznie ze słowian miejscowych Oni szybko przyzwyczaili się do nas i gdy Austrjacy wtargnęli do Stanisławowa, musieliśmy zabrać stamtąd owych robotników. Obecnie znowu pracują oni w Stanisławowie.

Koleje galicyjskie najzupełniej zadawalająco spełniają swe zadanie.

Nastrój ludności galicyjskiej p. Niemieszajew tak charakteryzuje: „W krótkim czasie włościaństwo, prawie całe pochodzenia słowiańskiego, i ludność miejska zżyja się z naszemi wojskami Włościanie. życzliwie witają naszych pasterzy. Archiepiskop Eulogjusz sądzi, że przy dalszem trwaniu takich stosunków rychło zatrze się różnica pomiędzy ludnością rosyjską a rdzennymi mieszkańcami Galicji.".

P. Niemieszajew jest przekonany, iż umiejętne postępowanie z ludnością doprowadzi do zupełnego zlania się Galicji z Cesarstwem.

Z MIASTA.

Z kroniki żałobnej. W środę ubiegłą zmarła po krótkich cierpieniach w mieście naszem ś. p. Antonina z Goławskich Marx, żona lekarza, przyżywszy lat 55. Zwłoki złożono na cmentarzu miejscowym.

Zarząd Radomskiego Koła Ziemianek zawiadamia, że ogólne zebranie Koła odbędzie się dnia 15 kwietnia r. b., w mieszkaniu skarbniczki Koła W-nej Epstejnowej ul. Szeroka № 7 o godz. 4 p. p.

Bomba. Aeroplan niemiecki w czartek ubiegły o godz. 9, rano przelatując nad miastem, rzucił bombę w okolicy stacji kolejowej, bomba upadła pomiędzy szyny około wagonów, gdzie kilkoro ludzi raniła z których dwoje zmarło.

Tania kuchnia Komitetu Obywatelskiego dla inteligencji cieszy się ogromnem i zupełnie zasłużonem powodzeniem. Amatorów na smaczne i dobrze obmyślone obiady jest coraz więcej, korzystają z nich chętnie i domy rodzinne z zupełnym zadowoleniem tak co do jakości potraw, jak i co do rzeczywiście przystępnej ich ceny.

Sklepy Komitetu Obywatelskiego są po prostu oblegane przez kupujących, zwłaszcza z pośród włościan i robotników, widzieliśmy w czwartek przy sklepie na rogu ul. Zgodnej sznur ludzi, oczekujących swej kolei na chodniku. Okazuje się, że świetnie wybrany został punkt w okolicy placu targowego, gdzie głównie skupia się włościaństwo przybyłe do miasta. Inne sklepy Kom. Ob. cieszą się niemniejszą frekwencją.

Przypominamy zapowiedziany na poniedziałek Wielkanocny odczyt p. Borawskiego p. t. „Stanisław Wyspiański jako malarz poeta i dramaturg". Odczyt odbędzie się w „Czarach" o godz. 1½ po poł.

Karty pocztowe. Naczelnik warszawskiego okręgu pocztowego zawiadamia, że wyszły specjalnie przygotowane karty pocztowe, najodpowiedniejsze do korespondencji z jeńcami wojennymi ze względu na szybsze przepuszczanie ich przez cenzurę tak za granicę jak i w Rosji. Karty te sprzedawane są we wszystkich instytucjach pocztowo-telegraficznych po kopiejce za dwie pocztówki.

Następny numer naszego pisma ukaże się w Sobotę d. 10 b. m.

Wykaz chorób zakaźnych w Radomiu według reglamentacji lekarskiej za dwa ostatnie tygodnie.

Tyfus plamisty: Foksalna 10.

Ospa: Starokrakowska 4, Starokrakowska 16, Wałowa 59—dwa przypadki, Zatylna 11, Koziniecka 4.

Tyfus brzuszny: Górki Marjackie 4, Górki Marjackie 5, Górki Marjackie 7, Bóżniczna 11—trzy przypadki, Wałowa 25, Zgodna 7, Lubelska 97, Dymitrewska 6, Dymitrewska 26,

Nagminne zapalenie opon mózgowych: Lubelska 22, Świeża 13,

Swieżba: Kościelna 6—dwa przypadki.

Ofiary. Stanisławostwo Karsch zamiast kwiatów na grób Krysi Suligowskiej składają rb. 5 dla ubogich dzieci do uznania Siostry Miłosierdzia i rb. 5 na wpisy szkolne pensji p. M. Gajl.

Władysław i Jadwiga Luchtowie z Chełma zamiast kwiatów na grób ukochanej bratanicy, Krysieńki Suligowskiej, składają rb. 5 na dzieci I ochrony na Starem-Mieście.

Dla uczczenia pamięci zacnej kobiety ś. p. Antoniny Marx, zamiast kwiatów składają: Bronisława Suligowska i Maryla Kuźnicka rb. 10 na wpisy w połowie na uczennice pensji p. M. Gajl, a w połowie na uczniów szkoły handlowej męskiej.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Antoniny z Goławskich Marxowej składa Wilhelmina Karsch rb. 25 na przytułek dla obłąkanych.

Ku uczczeniu zacnej przyjaciółki ś. p. Antoniny z Goławskich Marxowej na wpisy pensji p. M. Gajl składają Feliksostwo Łagodzińscy rb. 25.

Bronisławostwo Suligowscy dla uczczenia pamięci Matki ś. p. Antoniny Marx składają rb. 30 na Ochrony Tow. Dobroczynności.

Z ziemi Radomskiej.

Wiadomości i korespondencje.

Konsystorz dyecezji Sandomierskiej z uwagi, że dyecezja nasza liczy bardzo wiele zrujnowanych z powodu wojny kościołów, rozesłał do duchowieństwa rozporządzenie mające na celu uchronienie budowli od wandalizmów popełnianych często przez nieumiejętne reperacje i odnawiania. Rozporządzenie to poleca, wszelkie reperacje gruntowne odłożyć do ukończenia wojny przystąpić zaś do nich nie inaczej jak po zasięgnięciu rady budowniczego, który winien sporządzić projekt prowadzenia robót, projekt ten następnie ma być przesłany do konsystorza i dopiero po otrzymaniu aprobaty władzy dyecezjalnej można będzie przystąpić do roboty. Rozporządzenie to przezorne i mądre zwraca także uwagę na starożytne odrzwia, gzemsy; ramy okienne, obrazy i t. p. polecając wszelkie choćby najdrobniejsze cząstki przechować w pewnem miejscu do chwili sposobnej.

Z Niekłania. W okręgu tutejszym zwiększa się nędza wśród ludności fabrycznej, pozbawionej pracy, i daje się odczuwać wielki brak odzieży i obuwia. W Odrowążu konieczne jest zbudowanie studni artezyjskiej, mieszkańcy bowiem używają wody z glinianek. Przypuszczalny koszt takiej studni wyniesie 2,500 rb., na wydatek zaś taki ludność zdobyć się nie może.

Wierzbnik. W dniu 14 marca r. b. odbyło się ogólne roczne zgromadzenie Towarzystwa Pożyczkowo Oszczędnościowego. Zebranie zagaił prezes zarządu p. T. Zbroja, poczem po załatwieniu spraw formalnych zgromadzeni wysłuchali sprawozdania z działalności T-wa za rok 1914, a ósmy operacyjny. Po zatwierdzeniu bez dyskusji sprawozdania i bilansu za rok sprawozdawczy, rozpoczęto rozpatrywanie wniosków. Żywszą dyskusję wywołał wniosek w sprawie podziału czystego zysku. Wobec małego zysku Zarząd postawił wniosek niewypłacania dywidendy za rok sprawozdawczy, proponując przelanie czystego zysku do kapitału rezerwowego, wniosek prawie jednogłośnie przyjęto i dywidenda za rok ubiegły wypłacana nie będzie. Budżet na rok bieżący i do przyszłego rocznego zebrania zatwierdzono w stosunku ustanowionym na rok sprawozdawczy. Dokonano wyborów z rezultatem następującym: do Rady weszli p.p. Grzegorz Wierzbicki i Leon Brzezowski, do Zarządu ponownie p. Stanisław Żychowicz.

Pomimo ciężkich ostatnich pięciu miesięcy roku sprawozdawczego dla T-wa, jak dla wszystkich instytucji kredytowych, wskutek zatamowania normalnego biegu życia ekonomicznego i wydania przez rząd dekretu moratoryjnego, jak widzimy z bilansu obrót kasy T-wa wzrósł w stosunku do roku zeszłego o 11.751 rb. i wynosił w roku sprawozdawczym sumę 220650 rb. pomimo, że kasa T-wa stała się jednostronną i redukowała się do czynności wypłatowych z rachunków lokacyjnych, operacje pożyczkowe również były uwzględniane i dzięki skrzętnemu usiłowaniu Zarządu kasa braku gotówki nie odczuwała. Zwróciwszy w roku sprawozdawczym 39918 rb. wkładów, jednak wkłady na nowy rok bieżący wynoszą o 13301 rb. więcej od sumy, jaka była na 1/I 1914 r., t. j. było 50952 rb., a jest 64258 rb. Z powyższego widzimy, że pomimo ciężkich warunków, Towarzystwo nasze rozwija się pomyślnie i chociaż jest to rok bezdywidendowy, pierwszy od czasu istnienia T-wa t. j. od roku 1907; wobec powiększenia rezerw przy obecnym stanie, tylko na dobro instytucji zaliczyć należy i nie wątpić, że po wyjaśnieniu się sytuacji politycznej, Towarzystwo dojdzie do pomyślnych rezultatów, które w dwójnasób pokryją bezdywidendowość roku zeszłego.

Zarząd Towarzystwa obecnie stanowią pp.: T. Zbroja prezes, St. Żychowicz skarbnik i Jan Frykacz członek. Radę pp.: Wojciech Spytkowski, Grzegórz Wierzbicki i Leon Brzezowski. *X.*

SPIS URZĘDOWY

szeregowców zabitych, rannych i przepadłych bez wieści z ziemi Radomskiej.

— VII —

Stanowisko	Nazwisko i Imię	Wyznanie	Żonaty czy kawaler	Powiat	Gmina	Raniony, zabity, czy zginął bez wieści	Kiedy
Szeregowiec	Nowak Franciszek . . .	Rz.-Kat.	Żonaty	—	m. Sandomierz	zabity	8.IX
„	Sroka Józef	„	Kawaler	—	„	ranny	10.IX
„	Gajek Władysław . . .	Prawosławny	„	—	„	„	„
„	Szmojda Jan	Rz.-Kat.	„	Iłżecki	Ciszyca-Górna	„	8.IX
St. podoficer	Zarycki Akim	Prawosławny	Żonaty	Radomski	—	„	9.X
Szeregowiec	Kamiński Andrzej . . .	Rz.-Kat.	Kawaler	—	—	zabity	5.IX
„	Górczyński Wacław. . .	„	—	Radomski	—	ranny	9.IX
„	Hajdukiewicz Jakób . .	„	Kawaler	Sandomierski	—	„	5.IX
„	Markiewicz Józef . . .	„	„	„	Samborzec	zabity	8.IX
„	Wojciechowski Józef . .	„	Żonaty	Radomski	Gembarzów	zg. bez wieści	9.IX
„	Bodaszyński Józef . . .	„	Kawaler	Konecki	RudaMaleniecka	ranny	5.IX
„	Wierzbowski Antoni . .	„	„	„	Miedzierza	„	„
„	Dobrowolski Izydor. . .	„	„	Opatowski	Rembów	„	„
„	Wajnsztejn N.	Żyd	Żonaty	Radomski	Wierzbica	„	23.VIII
„	Lipecki Józef	Rz.-Kat.	„	Kozienicki	Oblasy	„	27.VIII
„	Skowroń Kacper. . . .	„	Kawaler	Opatowski	Kunów	zg. bez wieści	23.VIII
„	Boczan Władysław . . .	„	Żonaty	Kozienicki	Sarnów	„	26.VIII
„	Karczyński Józef. . . .	„	„	Radomski	Wieniawa	ranny	6.IX
„	Caban Jan	„	Kawaler	Opoczyński	—	„	11.IX
„	Pszeła Jan	„	„	Radomski	Żmucin	„	8.IX
„	Pisarek Abram	Żyd	„	Konecki	Przedbórz	„	„
„	Goldwaser Szymon. . .	„	„	Sandomierski	Klimontów	„	„
„	Duchan Aleksander . .	Prawosławny	—	—	—	„	11.IX
Strzelec	Rudnik Jan	Rz.-Kat.	—	Konecki	Gowarczów	zg. bez wieści	15.IX
„	Zdziarski Jan	„	Kawaler	Radomski	—	„	„
„	Nowak Stanisław . . .	„	„	„	—	ranny	27.VIII
„	Tysz Zelik	Żyd	Żonaty	Opatowski	—	„	25.VIII
Kanonier	Kożuszek Jakób	Prawosławny	Kawaler	Radomski	—	„	„
„	Ketla Ignacy	„	Żonaty	Konecki	—	„	„
„	Koszelski Józef	Rz.-Kat.	„	Radomski	—	„	13.IX
„	Majewski Stanisław . .	„	Kawaler	„	—	„	4.X
Bombardier	Menczyk Jakób	„	„	„	—	zg. bez wieści	„
„	Kowalski Stanisław. . .	„	„	„	—	„	„
„	Kmiecik Piotr.	„	„	Konecki	—	„	„
„	Kwiecień Franciszek . .	„	„	„	—	„	„
Kanonier	Wederny Walenty . . .	„	„	„	—	„	„
Bombardier	Paprzeczny Stanisław . .	„	„	„	—	„	„
Kanonier	Wrotniak Michał. . . .	Rz.-Kot.	Żonaty	Konecki	Czermno	zabity	11.X
„	Słowik Walenty	„	„	Opoczyński	Sworzyce	„	29.VIII
Bombardier	Dukat Władysław . . .	„	„	Konecki	Ruda Malenieck	„	„
„	Karpeta Jan	„	„	„	Szydłowiec	„	„
„	Zylberman Ela	Żyd	„	—	m. Radom	ranny	„
Kanonier	Linda Kazimierz	Rz.-Kat.	„	Opoczyński	Białaczew	„	„
„	Sołuch Józef	„	—	—	—	zabity	4.X
Mł. fajerw.	Sikora Józef	„	Kaw.	—	—	ranny	23.VIII
Kanonier	Wilczyński Antoni . . .	„	—	—	—	„	„
„	Raczyński Piotr	„	—	—	—	„	5.IX
„	Berman Lejzor-Dawid-Izr.	Żyd	—	—	—	zg. b. w.	23.VIII
„	Bielaś Stanisław. . . .	Rz.-Kat.	—	—	—	ranny	4.X
„	Kezik Antoni	„	—	—	—	zg. b. w.	„
„	Kmita Paweł	„	—	—	—	„	„
„	Slósarczyk Tomasz. . .	„	—	—	—	„	„
„	Kołodziejczyk Franciczek	„	—	—	—	„	„
Bombardier	Aleksanderka Józef . .	„	—	—	—	„	„
„	Lamentowicz Marcin . .	„	Kaw.	Konecki	—	„	„
Strzelec	Kacerowski Karol . . .	„	Żonaty	Radomski	—	„	8.IX
„	Zalepuły Władysław . .	„	„	—	—	„	„
„	Stempień Jam	„	„	Radomski	—	„	4.X
„	Adamczyk Andrzej . . .	„	„	Kozienicki	—	„	„
„	Mamdajmon Mojżeż . .	Żyd	—	„	—	„	„
„	Fidor Józef	Rz.-Kat.	—	Radomski	—	„	„
„	Dyk Laurenty.	„	—	„	—	ranny	8.IX
Kanonier	Murawski Józef	„	Kaw.	Opoczyński	—	„	29.VIII
„	Wojtupis Jan	„	„	„	Świerzyn	„	„
„	Ryś Teofil	„	„	„	Unewel	„	„
„	Smolarski Franciszek . .	„	„	„	Goździków	„	30.VIII
„	Luks Władysław	„	Żonaty	Radomski	—	„	28.X
Strzelec	Rawiński Paweł	„	„	Konecki	Pianów	zg. b. w.	2.XI
„	Swiry M.	„	Kaw.	Opatowski	Kunów	zabity	„
„	Boska Łukasz	„	Żonaty	„	Czyżów	ranny	„
„	Wierzbicki Józef. . . .	„	„	„	Bodzechów	„	„
Szeregowiec	Szklarz Stanisław . . .	„	„	Iłżecki	Rentków	„	7.IX
„	Moruset Stanisław . . .	„	„	Opatowski	Wojciechowice	„	„

Z KRAJU.

Język polski w szkołach „Z rozkazu ministra oświaty—jak donosi *Warsz. Dniew.*—zamierzone są w blizkiej przyszłości pewne zarządzenia, mające związek z ogólną sprawą wykładów w języku polskim. Na warszawskich kursach jednorocznych, przygotowujących nauczycieli i nauczycielki dla średnich zakładów naukowych, wprowadzony będzie wykład języka polskiego i literatury polskiej.

Projektowane jest prócz tego zorganizowanie kursów prywatnych w języku polskim, na których wykładane będą medycyna i nauki przyrodniczo-historyczne o charakterze tymczasowym do czasu zdecydowania w porządku prawodawczym wprowadzenia w uniwersytecie warszawskim kursów równoległych z tych przedmiotów w języku polskim.

Wreszcie w ciągu miesiąca kwietnia w średnich zakładach naukowych rządowych i prywatnych urządzone będą wykłady po rosyjsku i po polsku o walce z chorobami zakaźnemi.

Z pism i książek.

„Kalisz" — Ign. Baranowski, — str. 35, nakł. księg. W. Jakowickiego w Warszawie rok 1915.

W krótkiej, ciekawie napisanej książeczce autor podaje dzieje Kalisza od najdawniejszych czasów. Jak na dłoni widzimy w niej przeszłość tego nadprośniańskiego grodu od początków „ginących w pomroce i w niepamięci" aż do ostatnich czasów. Po wiekach rozwoju 12 i 13-ym, po zenicie pomyślności w wieku 15 i 16-ym Kalisz upada w wieku 17-ym z powodów nawiedzających go pożarów i zaraz. Pierwsza połowa 19-go stulecia — smutna epoka niszczenia pamiątek przeszłości — poważnie odbija się na obliczu Kalisza, traci on swój wygląd średniowieczny.

Gród ten jednak, jako punkt traktu wszechświatowego znaczenia z Warszawy do Europy Zach., na szczególną pieczołowitość zasługujący, nie daje się zwalczyć nieszczęściom. Przetrzymał on czasy wojny Północnej, w czasie której (str. 20) niszczą miasto naprzemian wojska szwedzkie i rosyjskie (w tym czasie liczył on 78 mieszkańców i 34 na pół rozwalonych domów), zdobył sobie w naszych czasach nazwę „małej Warszawy", dał więc tem świadectwo, że i pogrom pruski z sierpnia 1914 r. nie zatamuje życia tego sławetnego grodu Piastowego.

Książka ta dla nas Polaków, nie znających swego kraju, będzie bardzo pożyteczna.

„Co rodzice własnym dzieciom dać mogą i powinni" — Marja Drobniewska" — Warszawa 1914 — str. 33. Cena kop. 20. Skład główny księgarnia Zabłockiego. Warszawa, Bracka № 10.

Niebogata nasza popularna literatura, traktująca o wychowaniu, wzbogaciła się w czasie wojny europejskiej o jedną bardzo dobrą książkę. Wywody, w książce tej zawarte, zrozumiałe są dla bardzo szerokich mas społecznych, a że mają one na celu wykazanie rodzicom potrzeby wyrobienia tężyzny i siły swych dzieci, powinny być znane przez jaknajszersze koła.

Nieszczęściem tej książki jest ukazanie się jej w tej chwili, gdy umysły są zaabsorbowane innemi sprawami, naszym więc obowiązkiem jest przypomnienie ogółowi, że w myśl zasady: „od jakości naszych pokoleń zależy przyszłość nasza", literatura pedagogiczna i dziś zakrzątać winna żywo umysły nasze, a czczególniej kobiet—matek (a do nich najczęściej autorka się zwraca).

Życzymy tej książce zupełnego powodzenia!

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę

ś. p. Mich[illegible]owi Stępniewiczowi,

a w szczególnoś[illegible]egom z Towarzystwa Kredytowego Ziemskie[illegible] Polskiemu Komitetowi Pomocy Sanitarnej za [illegible] ofiary ku uczczeniu Jego pamięci, składają [illegible]zne podziękowania

żona, córki i synowie.

OGŁOSZENIA

POSZUKUJĘ

administracji do[illegible] poważne rekomendacje. Oferty „Władysław" G[illegible] Radomska. 2

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Дозволено Военною Цензурою, Радомъ 21 марта 191[illegible] Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.